7446

003 **Nazwisko** GIBLINSKI **Imiona** Antoni **lat życia**

004 **Pseudonim**

006 **z domu** **Rodzice**

008 **Data urodzenia** 13.10. 1905 **Miejscowość** Płetynicze, pow. Przemyślany

010 **Data śmierci** 27.02.1995 **Miejscowość** Polska

012 **Pogrzeb/~~Spopielenie~~** **Adres Cmentarza** Tarnowskie Góry

Nr. grobu

026 **Źródła:** **Nekrolog** Wspomnienie - "Tydzień Polski" 25.11.2000

Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

029 **Wyznanie** .....

030 **Jednostka wojskowa** ..... 11 Pułk Piechoty - walki we wrześniu 1939
1 Dywizja Grenadierów, Francja
Internowanie w Szwajcarii

032 **Rodzaj wojska** .....

033 **Stopień wojskowy** ..... kapitan

034 **Odznaczenie** ..... Krzyż Złoty orderu Virtuti Militari nadany w Polsce 1967 r.
za wrześniowe walki

036 **Zawód** .....

038 **Tytuły naukowe** .....

042 **Instytucje** .....

044 **Obozy** .....

046 **Słowo kluczowe** .....

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

Żołnierze II RP

Kpt. piech. Antoni Gibliński

RAFAŁ E. STOLARSKI

Kresowiak spod Stanisławowa, którego koleje „polskich losów" uczyniły... Ślązakiem. Dzielny, bojowy oficer piechoty, całe życie dumny ze służby w swym macierzystym Pułku.

Antoni Gibliński przyszedł na świat 13 października 1905 roku we dworze w Płetyniczach, położonym w pow. Przemyślany, woj. Tarnopol. Wkrótce jego rodzice, matka Alfreda Krochowska oraz ojciec Ludwik przenieśli się do Woziłowa nad Dniestrem. Tam też przez wiele lat zarządzali majątkiem. Ich syn uczył się w Stanisławowie, gdzie ukończył szkołę powszechną, aby później w latach 1917-1925 nosić uniform gimnazjalisty. Po złożeniu egzaminu dojrzałości początkowo myślał o medycznym fachu, ale ostatecznie rozpoczął, trwającą ponad dwadzieścia lat, karierę wojskową.

Pierwsze dystynkcje przyszło mu nakładać na mundur pomiędzy 1926-1927 r. w Szkole Podchorążych Piechoty w Krakowie-Łobzowie. Następnie dwa lata studiów oficera służby stałej zaliczył w SPP w Ostrowiu-Komorowie, otrzymując świadectwo VI promocji w dniu 15 wojny. Zadomowił się, założył rodzinę z pochodzącą z Krakowa Jadwigą Kluge pracującą w tarnogórskim starostwie. Służąc w 11 PP pełnił funkcję dowódcy plutonu, potem kompanii, aż wreszcie adiutanta i drugiego zastępcy dowódcy Pułku. Z czasem awansował na stopień porucznika (z dniem 19 marca 1932 r.) i kapitana (mianowanie z 19 marca 1938 r.).

1 września 1939 r. kpt. Antoni Gibliński, pełniąc funkcję I adiutanta 11 Pułku Piechoty w składzie 23 Górnośląskiej DP, wyruszył na wojnę. Przeszedł cały krwawy szlak bojowy swojej jednostki.

Już pierwszego dnia wojny bronił Tarnowskich Gór. Jego Pułk odparł silne natarcie Niemców biorąc jeńców. 4 września 11 PP stoczył ciężki bój spotkaniowy w rejonie Alwernia-Płazy-Trzebinia, a jeden z baonów dokonał śmiałego nocnego wypadu. 8 września Pułk stoczył całodniową ciężką bitwę pod Ksanami o utrzymanie przyczółka mostowego pod Nowym Korczynem – niszcząc m.in. 12 czołgów niemieckich. 11 września PP bronił przedmościa pod Baranowem i organizował przeprawę w tym rejonie. 14 września 11 PP walczył pod Tomaszowem Lubelskim, trzykrotnie szturmując miasto. Tu też kapitulował.

Kpt. Antoni Gibliński wraz z grupą pułkowych kolegów dostał się do niewoli w rejonie Ulowa. Na zawsze utkwiły mu w pamięci ostatnie słowa dowódcy Pułku, nakazujące zaprzestania walk, rozproszenie się w terenie i zejście z pola boju.

Wkrótce większość oficerów tarnogórskich oddziałów przewiezio-



ność po kilku dniach niewoli. Z pomocą tego fortelu wolność uzyskali jeszcze inni „jedenastacy".

Pozostawienie obozowych mundurów za plecami nie gwarantowało jeszcze bezpieczeństwa. Niezbędną okazała się sprawa załatwienia odpowiednich dokumentów osobistych, gdyż jako oficer służby stałej posiadał tylko legitymację wojskową. Pomoc okazali znajomi, którzy ukrywali go w Krakowie. Jednakże wiadomości dochodzące z Francji, gdzie pod wodzą gen. Władysława Sikorskiego formowano Armię Polską okazały się wezwaniem do podjęcia ryzykownej ucieczki z okupowanego kraju, przez zieloną granicę. Upływały dni aż wreszcie w listopadzie nawiązał kontakt z grupą przewodników z okolic Sanoka, uprawiających od dawna przemytniczy proceder. W nowych okolicznościach zdecydowali się przeprowadzić polskich oficerów na stronę węgierską.

Po kilkunastu dniach wędrówki, w Sanoku (dokąd odprowadziła go żona) spotkali się z łącznikiem. Wreszcie 9 grudnia 1939 r. przekazani pod opiekę górala-przewodnika

cie: „Vive la Pologne!".

Po kilkutygodniowym pobycie, na rozkaz gen. Bolesława Ducha, kpt. A. Gibliński otrzymał przydział do 1 Dywizji Grenadierów formowanej w kolebce Armii Polskiej we Francji – obozie wojskowym w Coetquidan. Skierowany został do 1 Pułku Grenadierów Warszawy, ale i tam spotkał wielu Ślązaków. Jego bezpośredni przełożony, dowódca II batalionu, mjr dypl. Adam Szydłowski okazał się „starym znajomym" jeszcze z Katowic, gdzie był oficerem 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty.

W Cotquidan przebywał zaledwie kilka dni, gdyż pomiędzy 15 a 21 kwietnia grenadierów przetransportowano rzutami kolejowymi w stronę przyfrontową Colombey-les-Belles (tam kwaterowało dowództwo), około 24 km na południe od Nancy. Tam też, na polach Lotaryngii, gdzie przybywały ostatnie uzupełnienia, przeprowadzono intensywne ćwiczenia.

Kpt. Antoni Gibliński mianowany dowódcą 5 kompanii II batalionu 1 PG uważał, że pomimo krótkiego okresu szkolenia i organizacji, niedostatków w uzbrojeniu, zróżnicowanego pochodzenia żołnierzy, dopiero bitwa odsłoniła prawdziwe oblicze jednostki – grenadierzy nic nie stracili z prawdziwego polskiego ducha bojowego. Jego batalion w drugiej połowie kwietnia kwaterował w Bagneux. W maju grenadierów przeniesiono do nowego m.p., którym okazało się Gerres, gdzie kontynuowano ćwiczenia pododdziałów w ramach batalionu. Tutaj też pod koniec maja wypowiedzieli słowa przysięgi, a uroczystość z uwagi na niebezpieczeństwo nalotów odbyła się w pobliskich lasach.

Kpt. Antoni Gibliński za bohater-

gimnazjalisty. Po złożeniu egzaminu dojrzałości początkowo myślał o medycznym fachu, ale ostatecznie rozpoczął, trwającą ponad dwadzieścia lat, karierę wojskową.

Pierwsze dystynkcje przyszło mu nakładać na mundur pomiędzy 1926-1927 r. w Szkole Podchorążych Piechoty w Krakowie-Łobzowie. Następnie dwa lata studiów oficera służby stałej zaliczył w SPP w Ostrowiu-Komorowie, otrzymując świadectwo VI promocji w dniu 15 sierpnia 1929 r.

Po ukończeniu uczelni, mając naszyte gwiazdki podporucznika, mógł wybrać, jako miejsce późniejszego przydziału, któryś z regimentów poznańskich lub śląskich. Na decyzję o przejściu do 11 Pułku Piechoty z Tarnowskich Gór, wówczas nadgranicznego miasta, zdecydowała ciekawość i retrospekcje z czasów dzieciństwa, kiedy to uczył się w szkole o tarnogórskich srebrach oraz hucie tego kruszcu, działającego nieopodal w Strzybnicy. Pozostał w Pułku przez dziesięć lat, aż do wybuchu



Antoni Gibliński w 1934 r.
(fot. ze zb. Instytutu Tarnogórskiego)

silne natarcie Niemców biorąc jeńców. 4 września 11 PP stoczył ciężki bój spotkaniowy w rejonie Alwernia-Płazy-Trzebinia, a jeden z baonów dokonał śmiałego nocnego wypadu. 8 września Pułk stoczył całodniową ciężką bitwę pod Ksanami o utrzymanie przyczółka mostowego pod Nowym Korczynem – niszcząc m.in. 12 czołgów niemieckich. 11 września PP bronił przedmościa pod Baranowem i organizował przeprawę w tym rejonie. 14 września w rejonie Wołoszyn-Huta Deręgowska stoczył zacięte walki z rozpoznaniem niemieckim i brawurowym uderzeniem zajął Wólkę Tanewską. 15 września Pułk w rejonie Banach odniósł wielkie zwycięstwo w boju spotkaniowym niszcząc ok. dwóch kompanii Niemców m.in. w ataku na bagnety. 16 września w okolicach Biłgoraja-Puszczy Solskiej 11 PP odpierał ataki nieprzyjaciela, a w kontruderzeniu zdobył Biłgoraj, co umożliwiło wycofanie się pozostałych oddziałów Dywizji. 19 i no do pośpiesznie urządzonego przez Niemców przejściowego obozu jenieckiego w artyleryjskich koszarach w Krakowie. Ponieważ kpt. A. Gibliński władał językiem niemieckim – został łącznikiem pomiędzy komendantem obozu, a polskim dowództwem. Zauważył wtedy, że sporządzono listy lekarzy oraz weterynarzy, których zamierzano wkrótce zwolnić. Dzięki pomocy kpt. Eugeniusza Loserta, z-cy oficera informacyjnego 23 Górnośląskiej DP, zarejestrowany jako lekarz weterynarii wyszedł na wol-

przewodników z okolic Sanoka, uprawiających od dawna przemytniczy proceder. W nowych okolicznościach zdecydowali się przeprowadzić polskich oficerów na stronę węgierską.

Po kilkunastu dniach wędrówki, w Sanoku (dokąd odprowadziła go żona) spotkali się z łącznikiem. Wreszcie 9 grudnia 1939 r. przekazani pod opiekę górala-przewodnika szczęśliwie przekroczyli granicę.

Krótko przebywał w obozie rozlokowanym w miejscowości Nogradverecy. Dla niego, tak jak dla wielu z liczby 40,382 polskich żołnierzy internowanych na Węgrzech (stan z 11 października 1939 r.), był to tylko przystanek. Po kilku tygodniach otrzymał wiadomość o dacie przerzutu całej grupy do Jugosławii. Szczęśliwie uciekł z obozu i przekradł się przez granicę.

Już w Jugosławii, jak wspominał kpt. Antoni Gibliński, *przyjeżdżamy do Splitu, gdzie załadowani zostaliśmy na wynajęty przez polskie władze przemytniczy statek „Patris" pływający pod grecką banderą. Jeden z kolegów zostaje wyznaczony na dowódcę tej łajby, ja na kwatermistrza. Pod pokładem udaje mi się upchać kilkuset żołnierzy-uciekinierów, na polecenie funkcjonującego jeszcze Polskiego Konsulatu ładujemy także kilkanaście skrzyń. Nikt z nas nie zaglądał do nich, ale wiedzieliśmy, że zawierają nasze skarby narodowe. Przez Adriatyk, Morze Jońskie, Scyllię i Charybdę, Morze Tyrreńskie, obok Sardynii, Elby i Korsyki, Morze Śródziemne w dniu 9 marca 1940 roku wpłynęliśmy do francuskiego portu Marsylia. Tam też zdziwieni usłyszeliśmy, ku wielkiej radości, gromki okrzyk tysięcy marynarzy zgrupowanych na okrętach zakotwiczonych w por-*

giej połowie kwietnia kwaterował w Bagneux. W maju grenadierów przeniesiono do nowego m.p., którym okazało się Gerres, gdzie kontynuowano ćwiczenia pododdziałów w ramach batalionu. Tutaj też pod koniec maja wypowiedzieli słowa przysięgi, a uroczystość z uwagi na niebezpieczeństwo nalotów odbyła się w pobliskich lasach.

Kpt. Antoni Gibliński za bohaterską postawę w walkach we Francji z 1940 r. udekorowany został Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego „Virtuti Militari" oraz francuskim Croix de Guerre z gwiazdką srebrną. Zaś walki w 1940 r. wspominał następująco:

W pierwszych dniach czerwca zarządzono „Alarm!" – opuszczamy dotychczasowe miejsce postoju, zdążamy na linię frontu do Honskirich. Ze strefy frontowej ludność ewakuowano, w każdej chwili możemy wejść do akcji. Na przedpolu mogą pojawić się Niemcy.

Zarządzono stan najwyższej gotowości bojowej, patrole-czujki-obserwatorzy penetrują dokładnie całe nasze przedpole. Oddziały rozwinięto do przewidzianych działań. Poszczególne kompanie zajmują przydzielone do obrony pozycje – rozbudowują i umacniają zajęte stanowiska. Oddziały łączności rozbudowują sieć połączeń. Tak będzie trwało do 13 czerwca.

Na przedpolu zjawiają się niemieckie patrole. Nasila się kanonada ogni artyleryjskich – poszczególne salwy, z początku pojedyncze – zmieniają się w ciągły nieprzerwany grzmot. W ślad za niemiecką artylerią włącza się do akcji ogniowej artyleria francuska i polska. Nasilają się nawały ognia niemieckiego. Od tego dudni okoliczny teren – powstaje

dokończenie obok

wrażenie „ostatniego Sądnego Dnia". Napięcie nerwowe osiąga swe możliwe szczyty. (...)

Kanonada trwa do rana. 15 czerwca nasilają się akcje niemieckich patroli – odpędzamy je naszym ogniem karabinów maszynowych. Walka ogniowa trwa przez cały dzień. Pod koniec dnia otrzymujemy rozkaz odskoku w tył, na następną pozycję opóźniania. (...)

O świcie 16 czerwca otrzymujemy rozkaz zajęcia pozycji w lasku na płn. wsch. od m. Lohr, z zadaniem – osłanianie osi marszu Dywizji od północnego-wschodu. Rozwijam kompanię w szyk bojowy – wkraczam do wyznaczonego lasku. Pluton por. Paprockiego szturmuje na stanowiska Niemców, którzy już wtargnęli do lasku. Po czym zajmujemy stanowiska obronne na płn.-wsch. skraju lasku. Dwa pozostałe plutony okopują się w głębi lasku na wybranych stanowiskach, prowadząc równocześnie obserwacje i ostrzał posuwających się Niemców. Skuteczny ogień plutonu por. Paprockiego powstrzymuje oddział niemieckiej piechoty na daleki dystans. Natomiast wypady niemieckich czołgów z północy zbliżają się do naszych pozycji bardzo blisko. Są jednak odpierane ogniem naszych granatników. Walka trwa od świtu do późnych godzin popołudniowych. Na skrzydłach kompanii od zachodu i północy odgłos walki przesuwa się coraz bardziej do boków i tyłów stanowisk kompanii. Wzrasta niebezpieczeństwo otoczenia lub też odcięcia kompanii od dróg przewidywanego odwrotu. Nasilamy ogień granatników dla odparcia czołgów. Ogień karabinów maszynowych hamuje natarcie niemieckiej piechoty. Tak będzie do godzin popołudniowych.

Telefonicznie przedstawiam sytuację dowódcy batalionu. Otrzymuję rozkaz skoordynowania ognia artyleryjskiego na obecne stanowiska, które zajmuje Korpus – po upływie 20 minut od chwili naszej rozmowy.

Mam 20 minut czasu na ściągnięcie plutonów na południowy skraj lasku. Na mój rozkaz plutony schodzą z dotychczasowej pozycji. Przed sobą mamy ok. 2 km otwartego terenu, na którym Niemcy mają możliwość skierowania obserwowanego ognia. (...)

Po upływie około godziny, bez strat w ludziach, podchodzimy do następnego lasu. W ostatniej fazie biegniemy. Gdy wbiegliśmy ok. 50 m w głąb lasku – wydałem rozkaz padnij. Zaledwie żołnierze przylgnęli do ziemi – padła na nas gwałtowna ulewa ognia karabinów maszynowych, ścinając skrajne drzewa. Kompania leżąc strat nie poniosła.

Po odpoczynku w szyku bojowym ruszyliśmy po osi Londrefing-Bisping-Azoudange. W dzień pozostając na stanowiskach opóźniania, w nocy przechodząc do tyłu, by uniknąć zamknięcia w kole. W czasie odwrotu dołączyłem do plutonu 6 kompanii por. Siekleckiego.

W dniu 17 czerwca po przejściu kanału Marna-Ren, po zapadnięciu zmroku, otrzymuję rozkaz uderzenia w ślad za 6 kompanią w kierunku Lagarde. Kompania załadowuje się na przydzielone wozy. Jedziemy – noc ciemna nic nie widać. Po ujechaniu kilku kilometrów kompania wpada w zaporę niemieckiego ognia artyleryjskiego. Nakazuję zejście z wozów i posuwanie się dalej w szyku rozwiniętym. Po upływie kilkudziesięciu minut z przeciwka nadeszła 6 kompania, która w międzyczasie zdążyła odrzucić Niemców za kanał.

W dalszym ciągu kompania cofa się na południe. W trakcie odwrotu anektuję 3 porzucone przez Francuzów wozy ciężarowe, 2 ckm, zapasy korzystując zdobyte francuskie wozy, nocami kierujemy się na kolejne pozycje opóźniania Roan L'Etape St. Dre – las Hollande. Znaleźliśmy się w pełni zamkniętym kole. (...) Dowódca 1 Dywizji Grenadierów wydał w dniu 21 czerwca rozkaz zaprzestania walki.

Zbieram kompanię – informuję żołnierzy o zaistniałej sytuacji. Zalecam rozproszenie kompanii w terenie i drobnymi grupkami podążaniu w kierunku południowym.

Ja z por. Paprockim, z grenad. Myślakiem, grenad. Plaskowskim i dwoma innymi grenadierami zaczęliśmy kilkutygodniowy „spacer", podążając na południe.

W końcu, po wielu perypetiach, dotarliśmy do Szwajcarii. Pobyt w Szwajcarii zużyliśmy na studium języka angielskiego – na studia wojskowe oparte na kolejnych etapach poszczególnych kompanii II wojny światowej.

Kpt. Antoni Gibliński internowany był w Szwajcarii od 6 lipca 1940 r. do 28 sierpnia 1944 r. W tym czasie zorganizował Szkołę Podchorążych w Winterthur. Był też jednym z jej dowódców (od 6 czerwca 1941 r. do 5 maja 1943 r.).

W 1943 r. skierowany został na 4-miesięczny kurs starszych oficerów do Ośrodka Szkolenia w Pfaffikon, zaś w ostatnim okresie internowania pełnił funkcję dowódcy żołnierskiego obozu w Chateauneuf.

28 sierpnia 1944 r. podjął próbę ucieczki do sąsiedniej Francji. Walczył w szeregach partyzantów Resistance, Francuskiego Ruchu Oporu (FFI). Oddział działał też w Alpach.

Wtedy właśnie miał miejsce znamienny, „śląski" incydent w dalekiej Francji. Jak wspominał kpt. A. Gibliński: *W ramach działań w pow. okresie wzięli do niewoli niemiecką kolumnę ok. 1500 żołnierzy. Z wy-*

przydzielony został do Dowództwa gen. de Gaulle istniejącego w ramach 12 American Army Group. Tam też w czasie 19 września – 30 listopada 1944 r., w kampanii w Alzacji i Lotaryngii, pełnił funkcję oficera wywiadu. Następnie mianowany został zastępcą dowódcy Transit Camp No. 3 Nancy Joinville (1 grudnia 1944 r. do 1 marca 1945 r.).

16 kwietnia 1945 r. Antoni Gibliński przeniesiony został do Szkocji z przydziałem do 4 Dywizji Piechoty. Dodać tu należy, że 1 Dywizję Grenadierów odtworzono w Wojsku Polskim w Wielkiej Brytanii. Z czasem jednostkę przemianowano na 4 Dywizję Piechoty, ale na rękawie pozostała grenadierska oznaka rozpoznawcza – płonący granat z wydobywającymi się biało-czerwonymi płomieniami, zaś jedna z Brygad zachowała nazwę grenadierów, a śląską tradycję przejął 24 Batalion Piechoty.

Kpt. Antoni Gibliński początkowo (od 24 kwietnia do 26 maja 1945 r.) przebywał na Intelligence Officers Course, aby później zajmować stanowisko Intelligence Officer w Dowództwie 1 Brygady Grenadierów (czerwiec-grudzień 1945 r.) oraz Information Officer 1 Dywizji Grenadierów (1 stycznia do 30 czerwca 1946 r.). W kwietniu 1946 r. skierowany został na kurs techniczny do Electrical Mechanical Engineer Training Centre. Po demobilizacji 21 października 1947 r. postanowił powrócić do kraju i zamieszkać... na Śląsku, w Katowicach.

Do przejścia na emeryturę w 1971 r. pracował w Przedsiębiorstwie Budowlanym Przemysłu Węglowego. Nie zapomniał też o „swoich" żołnierzach; jako najstarszy wiekiem i stopniem stał na czele „jedenastaków". Był jednym z inicjatorów wmurowania w dniu 27 września 1981 r. w fasadę przedwojennego kościoła garnizonowego pod wezwaniem św. Anny urny z ziemią z pól bitewnych oraz tablicy poświęconej „Żołnierzom 11 Pułku Piechoty poległym za wolność Ojczyzny w latach 1939-1945...". Prowadził corocznie swoich dawnych podwładnych na tradycyjną mszę polową. Podjął próby stworzenia pierwszych opracowań historycznych poświęconych swojemu Pułkowi. A kiedy społeczeństwo Tomaszowa Lubelskiego rozpoczęło starania wzniesienia pomnika „Żołnierzom Września 1939 r." – działał w Społecznym Komitecie budowy tego monumentu.

Zaś na wniosek gen. Jana Jagmina-Sadowskiego, wieloletniego dowódcy 23 DP, w 1967 r. odznaczony został, za wrześniowe walki, Krzyżem Złotym Orderu Wojennego „Virtuti Militari".

Kpt. Antoni Gibliński zmarł 27 lutego 1995 r. i pochowany został na Ziemi Śląskiej – Tarnowskich Górach.

Rafał E. Stolarski



niczy proceder. W nowych okolicznościach zdecydowali się przeprowadzić polskich oficerów na stronę węgierską.

Po kilkunastu dniach wędrówki, w Sanoku (dokąd odprowadziła go żona) spotkali się z łącznikiem. Wreszcie 9 grudnia 1939 r. przekazani pod opiekę górala-przewodnika szczęśliwie przekroczyli granicę.

niesiono do nowego m.p., którym okazało się Gerres, gdzie kontynuowano ćwiczenia pododdziałów w ramach batalionu. Tutaj też pod koniec maja wypowiedzieli słowa przysięgi, a uroczystość z uwagi na niebezpieczeństwo nalotów odbyła się w pobliskich lasach.

Kpt. Antoni Gibliński za bohaterską postawę w walkach we Francji z

my rozkaz zajęcia pozycji w lasku na płn. wsch. od m. Lohr, z zadaniem – osłanianie osi marszu Dywizji od północnego-wschodu. Rozwijam kompanię w szyk bojowy – wkraczam do wyznaczonego lasku. Pluton por. Paprockiego szturmuje na stanowiska Niemców, którzy już wtargnęli do lasku. Po czym zajmujemy stanowiska obronne na płn.-wsch. skraju lasku. Dwa pozostałe plutony okopują się w głębi lasku na wybranych stanowiskach, prowadząc równocześnie obserwacje i ostrzał posuwających się Niemców. Skuteczny ogień plutonu por. Paprockiego powstrzymuje oddział niemieckiej piechoty na daleki dystans. Natomiast wypady niemieckich czołgów z północy zbliżają się do naszych pozycji bardzo blisko. Są jednak odpierane ogniem naszych granatników. Walka trwa od świtu do późnych godzin popołudniowych. Na skrzydłach kompanii od zachodu i północy odgłos walki przesuwa się coraz bardziej do boków i tyłów stanowisk kompanii. Wzrasta niebezpieczeństwo otoczenia lub też odcięcia kompanii od dróg przewidywanego odwrotu. Nasilamy ogień granatników dla odparcia czołgów. Ogień karabinów maszynowych hamuje natarcie niemieckiej piechoty. Tak będzie do godzin popołudniowych.

Telefonicznie przedstawiam sytuację dowódcy batalionu, majorowi Szydłowskiemu. Intencją d-cy baonu jest utrzymanie obecnych pozycji jak najdłużej. Do rozmowy włącza się dowódca Dywizji, gen. Bronisław Duch. Podaję generałowi szczegóły sytuacji w jakiej znajduje się 5 kompania. Otrzymuję rozkaz odejścia z obecnych stanowisk. Wyjaśniam generałowi, że może odejście będzie widoczne ze strony Niemców w całej pełni i narazi kompanię na znaczne straty. Generał zapytuje, jakiej oczekuję pomocy? Proszę generała o skierowanie zmaPo upływie około godziny, bez strat w ludziach, podchodzimy do następnego lasu. W ostatniej fazie biegniemy. Gdy wbiegliśmy ok. 50 m w głąb lasku – wydałem rozkaz padnij. Zaledwie żołnierze przylgnęli do ziemi – padła na nas gwałtowna ulewa ognia karabinów maszynowych, ścinając skrajne drzewa. Kompania leżąc strat nie poniosła.

Po odpoczynku w szyku bojowym ruszyliśmy po osi Londrefing--Bisping-Azoudange. W dzień pozostając na stanowiskach opóźniania, w nocy przechodząc do tyłu, by uniknąć zamknięcia w kole. W czasie odwrotu dołączyłem do plutonu 6 kompanii por. Siekleckiego.

W dniu 17 czerwca po przejściu kanału Marna-Ren, po zapadnięciu zmroku, otrzymuję rozkaz uderzenia w ślad za 6 kompanią w kierunku Lagarde. Kompania załadowuje się na przydzielone wozy. Jedziemy – noc ciemna nic nie widać. Po ujechaniu kilku kilometrów kompania wpada w zaporę niemieckiego ognia artyleryjskiego. Nakazuję zejście z wozów i posuwanie się dalej w szyku rozwiniętym. Po upływie kilkudziesięciu minut z przeciwka nadeszła 6 kompania, która w międzyczasie zdążyła odrzucić Niemców za kanał.

W dalszym ciągu kompania cofa się na południe. W trakcie odwrotu anektuję 3 porzucone przez Francuzów wozy ciężarowe, 2 ckm, zapasy amunicji. Od tej chwili każdy odwrót zamiast pieszo – odbywa się pojazdem, co w znacznym stopniu wzmacnia siły kompanii.

Kierując się na Leintrey – 18 czerwca zajmujemy tam stanowiska. Na nasze przedpole przechodzą Niemcy, trwa walka do późnych godzin popołudniowych. Szukamy połączenia z naszymi oddziałami. Po stwierdzeniu, że nasze oddziały już wycofały się – stopniowo odchodzimy do tyłu, w stałym kontakcie ogniowym z nieprzyjacielem.

W dniach 19-20-21 czerwca w kierunku południowym.

Ja z por. Paprockim, z grenad. Myślakiem, grenad. Plaskowskim i dwoma innymi grenadierami zaczęliśmy kilkutygodniowy „spacer", podążając na południe.

W końcu, po wielu perypetiach, dotarliśmy do Szwajcarii. Pobyt w Szwajcarii zużyliśmy na studium języka angielskiego – na studia wojskowe oparte na kolejnych etapach poszczególnych kompanii II wojny światowej.

Kpt. Antoni Gibliński internowany był w Szwajcarii od 6 lipca 1940 r. do 28 sierpnia 1944 r. W tym czasie zorganizował Szkołę Podchorążych w Winterthur. Był też jednym z jej dowódców (od 6 czerwca 1941 r. do 5 maja 1943 r.).

W 1943 r. skierowany został na 4-miesięczny kurs starszych oficerów do Ośrodka Szkolenia w Pfaffikon, zaś w ostatnim okresie internowania pełnił funkcję dowódcy żołnierskiego obozu w Chateauneuf.

28 sierpnia 1944 r. podjął próbę ucieczki do sąsiedniej Francji. Walczył w szeregach partyzantów Resistance, Francuskiego Ruchu Oporu (FFI). Oddział działał też w Alpach.

Wtedy właśnie miał miejsce znamienny, „śląski" incydent w dalekiej Francji. Jak wspominał kpt. A. Gibliński: *W ramach działań w pow. okresie wzięli do niewoli niemiecką kolumnę ok. 1500 żołnierzy. Z wymienionego oddziału niemieckiego zgłosiło się do Armii Polskiej około 250 Ślązaków, którzy byli przymusowo wcieleni do Wehrmachtu. Powyższych żołnierzy przekazałem w Lyonie w ręce władz polskich. W/w żołnierze zasilili nasze oddziały walczące we Francji w 1944 r. oraz 1 Brygadę Grenadierów na terenie Szkocji.*

We wrześniu 1944 r. przybył do Paryża z zamiarem wstąpienia w szeregi Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Po krótkim pobycie w Transit Camp No. 3 cji z przydziałem do 4 Dywizji Piechoty. Dodać tu należy, że 1 Dywizję Grenadierów odtworzono w Wojsku Polskim w Wielkiej Brytanii. Z czasem jednostkę przemianowano na 4 Dywizję Piechoty, ale na rękawie pozostała grenadierska oznaka rozpoznawcza – płonący granat z wydobywającymi się biało--czerwonymi płomieniami, zaś jedna z Brygad zachowała nazwę grenadierów, a śląską tradycję przejął 24 Batalion Piechoty.

Kpt. Antoni Gibliński początkowo (od 24 kwietnia do 26 maja 1945 r.) przebywał na Intelligence Officers Course, aby później zajmować stanowisko Intelligence Officer w Dowództwie 1 Brygady Grenadierów (czerwiec-grudzień 1945 r.) oraz Information Officer 1 Dywizji Grenadierów (1 stycznia do 30 czerwca 1946 r.). W kwietniu 1946 r. skierowany został na kurs techniczny do Electrical Mechanical Engineer Training Centre. Po demobilizacji 21 października 1947 r. postanowił

zwaniem św. Anny urny z ziemią z pól bitewnych oraz tablicy poświęconej „Żołnierzom 11 Pułku Piechoty poległym za wolność Ojczyzny w latach 1939-1945...". Prowadził corocznie swoich dawnych podwładnych na tradycyjną mszę polową. Podjął próby stworzenia pierwszych opracowań historycznych poświęconych swojemu Pułkowi. A kiedy społeczeństwo Tomaszowa Lubelskiego rozpoczęło starania wzniesienia pomnika „Żołnierzom Września 1939 r." – działał w Społecznym Komitecie budowy tego monumentu.

Zaś na wniosek gen. Jana Jagmina-Sadowskiego, wieloletniego dowódcy 23 DP, w 1967 r. odznaczony został, za wrześniowe walki, Krzyżem Złotym Orderu Wojennego „Virtuti Militari".

Kpt. Antoni Gibliński zmarł 27 lutego 1995 r. i pochowany został na Ziemi Śląskiej – Tarnowskich Górach.

Rafał E. Stolarski